Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok VI. Katowice, 31 grudnia 1930 r. Nr. 17-18.

OGNISKOWIEC

DWUTYGODNIK

Okręgu Śląskiego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych

Redakcja i Administracja: Katowice, ulica Andrzeja Nr. 6. Nr. telefonu 9-26. Konto czekowe P. K. O Nr. 304 752.

Wychodzi 2 razy w miesiącu oprócz lipca i sierpnia. Ogłoszenia: Cała strona 120 zł, ½ str. 70 zł, ¼ strony 40 zł, 1/8 strony 25 zł, 1/16 strony 14 zł.

Dla członków Zw. P. N. S. P. w Woj. Śl. obowiązkowa prenumerata 6 zł. rocznie, — dla niečzłonków 10 zł.

Związek rodzicielski, jako platforma współpracy domu ze szkołą.

Konieczność współpracy domu ze szkołą w wychowaniu młodych pokoleń, stała się hasłem wysuwanem w ostatniej dobie przez nowoczesną pedagogię na plan pierwszy, z pośród całego kompleksu zagadnień wychowawczych.

Zagadnienie to nie jest w pedagogice bynajmniej nowe, boć znaczenie współpracy i współdziałania tych dwu instytucyj wychowawczych, jakiemi są dom i szkoła, znane jest od dawna. Natomiast zachodzi tylko różnica co do form ujęcia tej współpracy dziś, a dawniej. — Dawniej miała ona charakter luźny, dorywczy — brak jej było ciągłości, stałego porozumienia i kontaktu domu ze szkołą.

Jedną z takich form dawniejszych były perjodycznie, co pewien czas urządzane „w y w i a d ó w k i“, które się dotąd utrzymują; wywiadówki te jednak, jak wiemy, mają raczej charakter oficjalnego wywiadu rodziców u nauczyciela, co do zachowania i postępów dziecka w nauce, nie wciągają natomiast domu do stałego współdziałania wychowawczego. — Inną jeszcze formą tej współpracy było i jest dotąd wzywanie rodziców do szkoły, gdy dziecko zaniedbuje się w nauce, lub jest nieznośne, krnąbrne i t. p.

Pedagogja nowoczesna nie kwestjonuje celowości i znaczenia tych sposobów porozumiewania się z rodzicami i nie eliminuje ich z terenu pracy pedagogicznej, jednakowoż uznaje je za niewystarczające. Wysuwając hasło współpracy domu ze szkołą na czoło zagadnień wychowawczych, **żąda oparcia tej współpracy na szerszej niż dotąd płaszczyźnie, zaleca nowe formy tej współpracy,** które nie mają charakteru czynności urzędowych i umożliwiają utrzymanie bliższej i stałej styczności między nauczycielem, a rodzicami.

Główną platformą tej współpracy domu ze szkołą mają być związki rodzicielskie, które w organizacji swej skupiają oba powyżej przytoczone walory.

Związki rodzicielskie winny być zakładane przy każdej szkole.

Szkielet organizacyjny takiego związku przedstawił bardzo plastycznie, w sposób graficzny kol. E. Kujawski w Nr. 14 „Głosu Naucz.“. W ten mniej więcej sposób zorganizowane są przeważnie, istniejące już przy szkołach w tut. wojew. związki rodzicielskie (n. p. w Katowicach, szkoła VI. i VII.).

Podstawą organizacyjną związku jest „S t a t u t“, zatwierdzony przez W. O. P. — O r g a n a m i związku są:

1) Opieki klasowe,
2) Rada rodzicielska,
3) Wydział wykonawczy rady rodz.,
4) Komisja rewizyjna,
5) Wiec rodzicielski.

Zakres działania każdego organu określa w ogólnych zarysach „Statut“.

Fundamentem związku są Opieki klasowe — jest ich tyle, ile klas liczy dana szkoła; do Opieki klasowej danej klasy należą wszyscy rodzice tych uczniów, którzy do odnośnej klasy uczęszczają, oraz gospod. klasy. — Opieka klasowa wybiera zarząd, składający się z przewodniczącego i 2—4 członków.

Zarządy wszystkich opiek klasowych stanowią Radę rodzicielską. Do rady tej wchodzi również kier. szkoły i 2—3 członków grona naucz. — **Rada wybiera z pośród siebie Wydział wykonawczy,** składający się z przewodniczącego i 8—10 członków (wedle potrzeby). Celem usprawnienia i podziału pracy, wydz. wykonawczy dzieli się zazwyczaj na **Sekcje.** — Zebranie rodziców całej szkoły, stanowi **Wiec rodzicielski;** o jego zwołaniu decyduje rada rodz.

Najważniejszą funkcję współpracy wychowawczej domu ze szkołą, bo czynność ściśle pedagogiczną spełniają Opieki klasowe. — Na zebraniach ich nauczyciele wspólnie z rodzicami, kierując się jedną myślą — myślą jak najlepszego wychowania

dzieci, owiani atmosferą szczerej przyjaźni, omawiają wysuwane przez życie zagadnienia pedagogiczne, roztrząsają napotykane trudności i ustalają w porozumieniu, jednolite linje współdziałania wychowawczego domu i szkoły. — Nauczyciel zaznajamia rodziców z ideami współczesnej myśli pedagogicznej, informuje ich też o swych zamierzeniach i poczynaniach w dziedzinie wychowania fizycznego, moralnego i intelektualnego młodzieży.

Sprawy dotyczące dzieci całej szkoły, oraz kwestje związane z uposażeniem i zaopatrzeniem materjalnem szkoły, omawiane są na zgromadzeniach Rady rodz. i przekazywane zazwyczaj do załatwienia Wydz. wyk. — Należy tu organizowanie różnych imprez szkolnych, jak: wycieczki, przedstawienia, św. Mikołaj, gwiazdka — dalej dożywianie dzieci w szkole, kolonje letnie, starania o zaopatrzenie szkoły w środki nauk. i t. d.

Podstawowym warunkiem należytego funkcjonowania wszystkich organów związku jest atmosfera szczerości i zaufania rodziców do kierownika i grona nauczycielskiego. O wytworzenie tej atmosfery trzeba się przeto starać usilnie od pierwszej chwili zetknięcia się z rodzicami na zebraniu organizacyjnem Opiek klasowych. Zależy to w dużej mierze od poziomu kulturalnego rodziców — to prawda, ale i od orjentacji i taktu nauczyciela. Dlatego też powinien on do każdego zebrania Opieki klasowej należycie się przygotować. — Przedłożone życzenia, czy uwagi musi umieć logicznie i przekonywująco uzasadnić. Powinien dalej starać się poznać psychikę zespołu rodzicielskiego i odpowiednio do tego dostosowywać swe pociągnięcia, mające na celu dobro młodzieży.

Należy zawsze pamiętać, że współpraca domu ze szkołą zależna jest od środowiska, w którem nauczyciel pracuje, od stosunku nauczyciela do tegoż środowiska i odwrotnie, a wreszcie w największym może stopniu od sposobu i umiejętności ujęcia przez nauczyciela tej współpracy.

Nauczyciel, który potrafi wytworzyć odpowiednią atmosferę zaufania i życzliwego stosunku rodziców do swej osoby, może liczyć na ich współpracę i pomoc; udzielą mu niewątpliwie swego poparcia, gdy przekonają się, że jest on całkowicie oddany szkole, ma jasno określony plan działania i obiera dobrze przemyślane i racjonalne drogi postępowania.

Podjętą współpracę trzeba n a s t a w i ć na dalszą metę i nie zrażać się brakiem zrozumienia, stawianemi niesłusznie zarzutami i innemi niepowodzeniami, które w początkach niejednokrotnie się zdarzają.

Zdajemy sobie sprawę, że **teren wojew. śląskiego, jako środowisko współpracy domu ze szkołą jest wyjątkowo niekorzystny;** zjednywanie zaufania rodziców jest i będzie u nas jakiś czas jeszcze dość trudne. Główną przeszkodą na drodze serdecznego zbliżenia się rodziców do nauczyciela, jest utrzymujący się antagonizm dzielnicowy (podsycany przez demagogję swoich i nienawiść germaństwa), który zwłaszcza na prowincji występuje w ostrzejszej formie.

Nauczyciel musi jednak umieć „p o d e j ś ć“ do rodziców i nigdy nie może się dać sprowadzić na teren sporów z nimi; trzeba wykazać dużo pobłażliwości i pojednania wobec niesłusznych nieraz zaczepek słownych ze strony rodziców, jeżeli takie przy współpracy się wydarzą. Nauczyciel znajdzie się niejednokrotnie w takiej sytuacji, że **w imię wyższej sprawy** t. j. **współpracy wychowawczej, musi zdobyć się na akt samozaparcia** i wyciągnąć rękę przyjaźni nawet w stronę tych, którzy go nienawidzą i obrzucają różnemi epitetami li tylko dlatego, że pochodzi z innego województwa. Miejmy nadzieję, że takie ustosunkowanie się nauczycieli do rodziców i nawiązana współpraca przyczyni się z czasem do zupełnego zniwelowania uprzedzeń dzielnicowych i zaprzestania nagonki na przybyszów.

Nauczyciel dalej, który zdoła sobie ująć większość rodziców, niech będzie przekonany, że w razie jakiegoś incydentu wywołanego w czasie zebrania lub w innych okolicznościach przez porywczą jednostkę, sami rodzice wezmą go w obronę.

Współpraca domu ze szkołą ma w założeniu swem ułatwić pracę pedagogiczną nauczycielstwa w szkole, a celem jej ostatecznym jest jak najlepsze wychowanie dziecka.

Wciągając jednak dom do współpracy zapewniamy sobie nietylko lepsze warunki pracy wychowawczej, a przez to lepsze wyniki, **ale ponadto — wywieramy dodatni wpływ na całe środowisko.**

Przez związki rodz. ma szkoła możność rozszerzyć wpływ kulturalny również na rodziców. — Skoro bowiem rodzice przychodzą na zebrania Opiek klasowych, czy Rady rodz., nadarza się tutaj cenna i łatwa okoliczność urządzania dla nich przy tej sposobności rozmaitych pogawędek z dziedziny pedagogicznej, społecznej, patrjotycznej, higienicznej i t. d. **Idąc tą drogą wkraczamy już na teren oświaty pozaszkolnej, a praca ta, choć kontynuowana w murach szkolnych, ma niewątpliwie większe znaczenie dla wychowania społeczeństwa i sprawy narodowej, niż działalność nauczyciela w różnych organizacjach. — O tem należy pamiętać.**

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga — mianowicie, artykuł niniejszy nie ujmuje bynajmniej całokształtu poruszonego zagadnienia. — Spodziewamy się przeto, że stanie się on impulsem do zabrania głosu w tej sprawie dla tych kolegów (żanek), którzy mając zdobyte na tem polu działalności doświadczenie, **zechcą przyczynić się swemi uwagami do rozwiązania zagadnienia współpracy domu ze szkołą na terenie tut. województwa.**

Stanisław Krawczyk.

Spółdzielczość w szkole.

Teorja pedagogiczna ostatnich lat kładzie głównie nacisk na wychowanie, szczególnie zaś na przygotowanie do życia społeczno - obywatelskiego. W praktyce więc szkoła powinna się zbliżyć do życia, powinna być żywą instytucją społeczną, a nie zamkniętym w sobie, skostniałym systemem pozaspołecznym.

Niestety, chociaż hasła pedagogiczne ostatniej doby znane są ogółowi nauczycielstwa jednak szkoła jest tem, czem była t. j. wyłącznie przybytkiem wiedzy. Jeżeli dzisiejsza szkoła stoi wyżej od dawnej, to tylko dlatego, że lepiej tej wiedzy udzielać umie — do życia jednak nie przygotowuje tak, jak powinna. W szkole dzisiejszej panuje rywalizacja i egoizm, życie zaś w gromadzie, wymaga wzajemnego współżycia. Najlepszym środkiem przygotowującym młodzież do współżycia są tak zwane **„Spółdzielnie uczniowskie“.** Niestety, niewiele dziś jest szkół, w których prawdziwy ruch spółdzielczy się rozwija.

Jakie są tego przyczyny? — Najczęściej nauczycielstwo nie ma czasu, gdyż **ciąży na nim obowiązek pracy społecznej, przyczem przez pracę społeczną, rozumie się pracę na terenie pozaszkolnym.** Nauczyciel musi należeć do różnych związków społecznych i narodowych i w nich pracować, szkole zaś poza nauczaniem niewiele może poświęcić czasu **mimo, że tu ma szerokie pole inicjatywy, właśnie w kierunku pracy społecznej.** Niemniej jednak często wina leży i o stronie samego nauczycielstwa, które nie rozumie znaczenia idei spółdzielczości i nie chce wierzyć w jej wartości społeczno-wychowawcze. Wielu dziś jeszcze spotyka się nauczycieli, którzy są zgóry uprzedzeni nietylko do prowadzenia pracy spółdzielczej, ale wogóle do wszelkich poczynań mających na celu kształcenie i zaprawianie młodzieży do życia społecznego. Inni znowu biorą się z zapałem do pracy, zniechęca ich jednak niepowodzenie. Założona spółdzielnia albo upada, albo nosi tylko nazwę spółdzielni czy kooperatywy, w rzeczywistości jednak nią nie jest. Najczęściej bowiem zakłada się sklepik, który zamiast uczniów, prowadzi sam nauczyciel, a kapitał zakładowy czerpie się z rozmaitych źródeł, najmniej jednak z udziałów samych uczniów. Jeżeli zaś prowadzenie sklepiku oddamy w ręce uczniów, wtedy sklepik ten zwykle upada.

Dzieje się to dlatego, że nie zaczynamy pracy od podstaw, nie budzimy w młodzieży od najmłodszych lat idei spółdziałania i zaprzęgamy ją do pracy, która wymaga uprzedniego przygotowania. Zaprawiać młodzież do spółdziałania można już od klasy pierwszej.

Pracę przygotowawczą należy prowadzić w dwóch kierunkach:

1) Przyzwyczajać młodzież do wspólnej pracy, dla wspólnego dobra.

2) Zachęcać ją do wzajemnego pomagania sobie.

Do prowadzenia pracy w pierwszym kierunku dają nam sposobność: dekorowanie klasy, utrzymanie w niej czystości, dyżury i t. p. Uczniów powinno się zatrudniać wszystkich, albo odrazu (n. p. dekorowanie klasy), albo kolejno (n. p. dyżury). Nadzór nad pracami zbiorowemi sprawuje jeden lub dwóch uczniów, których z początku wyznacza nauczyciel, później wybiera ich cała klasa. Również ciężary na rzecz wspólnego dobra n. p. na założenie bibljoteczki klasowej winni ponosić wszyscy, nawet biedni, składając drobne, choćby groszowe datki. Zbierać datki powinni sami uczniowie, a przygotowywać ich do tego należy już od klasy drugiej, kiedy potrafią zapisywać. (Można to przeprowadzić w ten sposób: uczeń zbierze pieniądze, sporządzi listę i każdego dnia odda nauczycielowi, ten zaś dla kontroli listę odczyta i zapyta, czy ktoś nie został pominięty.)

Zachęcić młodzież do wzajemnego pomagania sobie można, polecając zdolniejszym w nauce pomagać mniej uzdolnionym, bogatsi zaś mogą materjalnie wspomagać biedniejszych.

Postępując w ten sposób, przygotujemy podstawy do prowadzenia spółdzielni szkolnej wyżej zorganizowanej, bowiem wyrobimy zamiłowanie do spółdziałania i wyszkolimy zastęp uczniów zdolnych do samodzielnego prowadzenia pracy. Spółdzielnię uczniowską w całem tego słowa znaczeniu organizujemy wśród starszych uczniów, poczynając od klasy czwartej. **Należy jednak pamiętać, że spółdzielnia taka nie może się ograniczać tylko do prowadzenia sklepu, ale powinna uwzględniać wszystkie potrzeby i zainteresowania społecznego życia, spólnoty szkolnej.** Można to uczynić, rozdzielając pracę między sekcje. W uczniowskiej organizacji spółdzielczej powinny powstać następujące sekcje:

1) Sekcja gospodarcza (prowadzi sklep, akcję oszczędnościową i t. p.).
2) Sekcja oświatowa (prowadzi bibljotekę, czytelnię czasopism, urządza odczyty).
3) Sekcja samopomocy.
4) Sekcja sportowa.

Są to ogólne zasady, na których powinien się oprzeć ruch spółdzielczy w szkole, szczegóły natomiast zależą od warunków miejscowych i te nauczyciel musi sam opracować. Opierając się na powyższych zasadach możemy liczyć na powodzenie, albowiem ominiemy trudności stojące nam na przeszkodzie i osiągniemy cel swej pracy, t. j. **przygotujemy młodzież do życia społeczno-obywatelskiego.**

J. K.

Uczyć, czy wychowywać?

(Dokończenie.)

Nie można powiedzieć, aby nauczanie zatem wykluczyć, lub sprowadzić li tylko do zasad przyjemności. Życie, stwarzając trudy i znoje dla ludzi, zaprzeczyłoby temu. **Ale trzeba podkreślić z całym naciskiem, że nauczanie nie może być celem samym w sobie,** że musi być dostosowane do uzdolnień i zamiłowań, że musi być prowadzone w sposób wychowawczy. Nie możemy, jak niestety — śmiem zaznaczyć — dzieje się dzisiaj (co będę się starał wykazać w następnych artykułach), naginać i dostosowywać dzieci do programów i wymagań. Przeciwnie, musimy programy, materjał, metody dostosować do dzieci, do ich zdolności, w przeciwnym razie cała nasza praca będzie się łamać. Że tak jest, to mówią o tem ustawiczne narzekania na poziom, na wysoki procent repetentów, na różne wreszcie inne niedomagania.

Uczeń musi tak pracować, jak do tego jest uzdolniony: „Naturze rozkazuje się tylko, będąc jej posłusznym", powiedział Bacon już w XVII. w., a my dziś w „stuleciu dziecka" żądamy, aby cała klasa jednako — jakby pod sznurek — mówiła, czytała, rachowała, wogóle stała na jednakowym poziomie postępów, by więcej niż 10% nie pozostawało repetentów. Zagadnienie repetentów wogóle powinno zniknąć z słownika szkolnego, ale też **powinien zniknąć kanon, że 90% w klasie winno stać na jednakowym poziomie, bo życie temu przeczy.**

„Każda jednostka ludzka jest wydajną tylko o tyle, o ile się odwołujemy do jej zdolności naturalnych" [2]).

Tymczasem: ... „szkoła nigdy tego nie robiła. Zawsze uważała za godnych swych starań tylko tych uczniów, którzy odpowiadają pewnemu typowi schematycznemu, stworzonemu na jej własny obraz i podobieństwo, **typowi potwornemu i sprzecznemu z naturą** — przeciętnego ucznia. Nigdy natomiast nie zdawała sobie sprawy z różnorodności typów" [3]).

„W każdym razie — mówi W. Stern, wybitny współczesny psycholog niemiecki — zapominać nie powinniśmy, że sama sprawność intelektualna, do której osiągnięcia szkoła daje sposobność, może być zdobyta **tylko w tych granicach,** na jakie pozwala zawiązek oddziedziczony" [4]), t. j. uzdolnienie ogólne, wrodzone, ujęte nazwą inteligencji.

Tak więc — krótko zaznaczyliśmy, **że wychowanie winno w szkolnictwie naszem zająć naczelne miejsce, bo znaczenie jego przechodzi nauczanie, jako takie.** Ale praca ta za podstawę wziąć musi dziecko, jego uzdolnienia i jego prawa życia niezmienne. **Stąd musimy wyjść od podstaw psychicznych.** Sprawą tą zajmiemy się bliżej w następnych artykułach. Dziś, na zakończenie pragniemy zwrócić jeszcze uwagę na bliższe określenie wychowania[5]).

Mówiło się dotąd, że wychowanie jest przygotowaniem do życia. Tak, ale jakiem przygotowaniem? Otóż, takiem oddziaływaniem na osobowość jednostki, czy pewnej grupy, aby ta nie uważała, że posiadła już pewien stały poziom wiedzy lub sprawności. **Przeciwnie „pomyślnym wynikiem wychowania jest stworzenie stale działającej siły w wychowanku, która byłaby motorem dalszego samowychowywania się tegóż, bo „wychowanym nie jest osobnik, który nie potrzebuje pracować nad sobą, ale właśnie ten, kto czuje potrzebę pracy nad sobą"** [6]).

Dlatego właśnie, jeżeli chcemy, by z pomocą nauczania wychowywać, to musimy się zgodzić na wiele zmian w naszem szkolnem życiu. Przedewszystkiem musimy sobie powiedzieć nie **ile,** ale **jak** — nie ile dziecku **powinniśmy,** czy musimy w umysł wpakować, albo **ile** dziecko powinno bezwzględnie umieć, lecz **ile możemy** mu podać, ile ono przyjąć może i jak przyjąć może: powoli czy prędzej — w większej, czy mniejszej naraz ilości.

Dając właśnie wychowankowi **możność** pokonywania trudów, potęgujemy w nim chęć dalszej pracy. Przez to właśnie, stwarzamy w nim „wolę samowychowywania się" w dalszych zajęciach, po opuszczeniu szkoły, gdy stopniowo przy uwzględnieniu szeregu innych zasad wychowawczych, wdrożyliśmy go w takie „nastawienie psychiczne".

Streszczając uwagi o istocie wychowania określić trzeba, że „wychowanie jest sztuką wewnętrznego scharmonizowania człowieka" [7]), jest sztuką takiego wpływu wychowawcy na wychowanka, żeby ten ostatni stał się naprawdę zdolnym do samodzielnego życia i dalszego doskonalenia się **pod każdym** względem. Musi on nie tylko umieć i móc doskonalić się, lecz musi **chcieć** być coraz doskonalszym.

Taki wpływ wychowawczy może wytwarzać tylko człowiek sam wychowany głęboko, zdolny do samowychowywania siebie, a przez to młodych. W jaki sposób to robić, jak dobierać środki i wykorzystywać okoliczności, nie możemy dzisiejszym artykułem tego objąć. Jedno, co takiego wychowawcę będzie zawsze cechować, to głęboka **intuicja wychowawcza,** która pozwoli mu zawsze dotrzeć do duszy i serca wychowanka. Intuicji tej nie zastąpią, ani testy, bo te nie wszystko są w stanie wymierzyć, ani programy, ani metody uczenia — nie. To jest siła życia, która bezwiednie nawet, na życie działa.

Teofil Łaciak.

---

[2]) Ed. Claperede: „Szkoła na miarę". Warszawa 1928, str. 16.

[3]) Tamże str. 14.

[4]) W. Stern :„Inteligencja dzieci i młodzieży". Warszawa 1927. Tłum. Dr. Wł. Klimowicz. Str. 17.

[5]) Patrz cytowane dzieło Dr. Jelińskiej, które zasługuje w pełni, aby je każdy nauczyciel przetrawił.

[6]) Cyt. dzieło str. 32.

[7]) Cyt. dz. str. 29.

Ruch filomacki na Pomorzu.

Karta z dziejów walki o polskość Pomorza.

(Dokończenie.)

Wprawdzie ustalono wówczas jednolity program całej pracy filomackiej dla b. dzielnicy pruskiej i załatwiono sprawę podręczników, przeznaczonych dla filomatów. Wprawdzie postanowiono odbywać wspólne zjazdy delegatów kół pomorskich i poznańskich. Lecz wszystko to nie mogło już wywrzeć głębszego wpływu na ustosunkowanie się do siebie poszczególnych towarzystw. To też w latach 1880-1900, a więc w okresie najświetniejszego rozkwitu, poszczególne towarzystwa były naogół zupełnie samoistnemi jednostkami organizacyjnemi i rozwijały samodzielną działalność.

A przecież pomimo tego istniała między niemi wyraźna łączność ideowa. Wszystkie one zmierzały do jednego celu i wszystkie w dążeniu do niego używały takich samych, lub przynajmniej podobnych metod i środków.

Tworzenie pomorskich kół filomackich było — jak już wiadomo — aktem samoobrony młodzieży gimnazjalnej przed germanizacją. A więc budzenie świadomości narodowej, systematyczna praca pozaszkolna nad rozwijaniem ducha polskiego, skazanego na powolne konanie pod argusowem okiem władzy szkolnej i pruskich pedagogów, — krótko mówiąc: wychowanie narodowe — oto ideał, który przyświecał wyznawcom haseł filomackich na Pomorzu. Środkami zaś — jakich powszechnie używano, by ten cel osiągnąć, były: poznanie literatury polskiej i jej historji, nauka języka polskiego, a wreszcie geografji i dziejów kraju ojczystego.

Za podstawę każdej organizacji służył statut, oparty w ogólnym zarysie na statucie chełmińskiego „Towarzystwa Filomatów". Organizacje dzieliły się na „Kółka" po 3—10 członków, które podlegały t. zw. „Kółkowym". Na czele wszystkich „Kółek" danej organizacji stał przewodniczący.

W myśl przysięgi, jaką składano, przystępując do organizacji, członkowie obowiązani byli do zachowania najściślejszej tajemnicy we wszystkich sprawach towarzystwa. Powinni też byli należeć do organizacji aż do końca swego pobytu w gimnazjum. Musieli oni brać czynny udział we wszystkich pracach, przewidzianych przez statut, a więc: w posiedzeniach naukowych, w obchodach i uroczystościach, wycieczkach itp. Wreszcie każdy z filomatów obowiązany był opanować w wyznaczonym mu w terminie przepisany materjał z literatury, historji i gramatyki i musiał poddać się egzaminowi, który przeprowadzał „Kółkowy".

Na posiedzeniach filomaci odczytywali swoje prace pisemne na tematy, jakie im wyznaczył przewodniczący i przeprowadzali nad niemi dyskusje. Ponadto wygłaszali wykłady z zakresu historji i literatury oraz czytywali wspólnie arcydzieła polskiej poezji i prozy, w pierwszym zaś rzędzie utwory Mickiewicza i Słowackiego.

W tych miejscowościach, w których towarzystwo miało protektorów wśród obywatelstwa, zebrania odbywały się zazwyczaj w domu protektora. W domach i pod opieką protektorów zwykle znajdowały też bezpieczne schronienie bibljoteczki filomackie, nieraz nawet wcale zasobne, skoro bibljoteki w Chełmnie i Nowemmieście liczyły 200 i 300 tomów.

Oprócz posiedzeń zwyczajnych urządzano stale uroczyste zebrania na pamiątkę Konstytucji 3-go Maja, Powstania Listopadowego i w rocznicę śmierci Mickiewicza. Przemówienie okolicznościowe, deklamacje i śpiewy patrjotyczne stanowiły program tych skromnych, lecz jakżeż podniosłych uroczystości narodowych. Zachowały się także wiadomości o innych obchodach okolicznościowych, patrjotycznych. I tak np. „Wiec" wejherowski urządził obchód ku czci Kopernika i Kraszewskiego i uczcił dwóchsetną rocznicę wiedeńskiej wiktorji. Za przykładem filomatów wileńskich urządzano „majówki" w pobliskie okolice. Nie brak było jednak i dalszych krajoznawczych wycieczek i to nietylko po Pomorzu, lecz także do odległych miejscowości „kraju lat dziecinnych", autora „Pana Tadeusza", ku którym wyrywały się z utęsknieniem serca braci filomackiej z nad Bałtyku, ożywionej szczególnym kultem dla Mickiewicza. Warto też wspomnieć i o tem, że Chełmno i Wałcz wydawały nawet przez pewien czas własne pismo.

Niektóre koła ofiarowywały zasłużonym członkom dyplomy honorowe lub pamiątkowe pierścienie; inne znowu filomatów, opuszczających gimnazjum, obdarowywały książkami lub albumami. Wpływ pomorskiego ruchu filomackiego był wprost doniosły. Tajne organizacje wszczepiały w dusze młodzieży gimnazjalnej idee wielkich Wileńczyków. One wśród niej krzewiły kult Mickiewicza, którego twórczość stała się dla niej prawdziwą szkołą patrjotyzmu i zagrzewała ją do ofiarnej służby narodowej. One w okresie najsroższego ucisku krzewiły wśród niej wiarę w tę, co „jeszcze nie zginęła". One nadawały ogólny kierunek całemu jej życiu, nastrajając je na ton górniejszy.

Zdawały też sobie w całej pełni sprawę z ich znaczenia władze pruskie, które podejrzewając młodzież polską o należenie do tajnych organizacyj, raz poraz podejmowały próby celem ich wyśledzenia.

Więc też skoro tylko z końcem roku 1900, zresztą zupełnie przypadkowo, wpadły na ślad istnienia towarzystw filomackich, rozpoczęły śledztwo na wielką skalę.

Ofiarą dochodzeń, które rozpoczęły się w Poznańskiem, padł szereg organizacyj filomackich na Pomorzu. Ze 141 filomatów, przeciwko którym prokuratorja w Toruniu prowadziła dochodzenia, 60 zasiadło na ławie oskarżonych. Byli to gimnazjaści, studenci Uniwersytetów i klerycy z Pelplina.

Dnia 12 września 1901 roku, po czterotygodniowej rozprawie, sąd toruński 35 oskarżonych uznał winnymi występku z § 128 „kodeksu karnego" i „za należenie do organizacji, której istnienie i cel miały być przed władzą zachowane w tajemnicy", skazał ich na karę więzienia od tygodnia do trzech miesięcy. 10 najmłodszych otrzymało naganę, zaś 15, którym winy nie zdołano udowodnić, uwolniono. — Prawie wszystkich skazanych pruskie władze szkolne pozbawiły możności kształcenia się w jakichkolwiek uczelniach na obszarze Rzeszy Niemieckiej. Smutny los skazanych nie odstraszył gimnazjastów pomorskich od dalszej pracy w zakazanych organizacjach, z których kilka, pomimo procesów, przetrwało aż do chwili powrotu Pomorza na łono macierzy. Wprawdzie wskutek wzmożonej czujności władz pruskich działalność filomatów znacznie osłabła, lecz mimo to owoce zbiorowego wysiłku nie poszły na marne. Organizacje filomackie podtrzymały polskość Pomorza. Z ich łona bowiem wyszły liczne rzesze tych wszystkich działaczy narodowych, którzy zstępując między lud pomorski, ogniem własnego patrjotyzmu tak rozpłomienić potrafili jego duszę, iż jeden z uczestników zjazdu b. filomatów, jaki się odbył w Toruniu w 25-lecie procesu, z całą słusznością mógł powiedzieć o filomatach, „że duch Mickiewicza i Zana w nich wcielony, uratował polskość tej krainy, że niezwyciężona jego siła przemogła niewolę duszącą, i Polsce oddała, jej dzierżawy nadmorskie".

Adam Münnich, Toruń.

Z terenu pracy szkolnej.

Od 6-ciu czy 7-miu lat.

Głosy dyskusyjne.

Temat powyższy poruszył bardzo doniosły problem naszego szkolnictwa na Śląsku, między szeregu innemi. Ponieważ w rozpoczętym cyklu artykułów na łamach „Ogniskowca" pragnę przytoczyć szereg myśli, które znajdą zastosowanie do tego również zagadnienia, dlatego dziś, celem skierowania dyskusji na szersze tory, krótko w tej sprawie zabieram głos.

Mojem zdaniem należałoby przed decyzją realizacji przedstawionych przez p. J–skiego propozycyj — **szczególniej pierwszej, którą uważam za bardzo celową i racjonalną,** ustalić:

1) Jaki poziom uzdolnień posiadają dzieci naszych klas pierwszych?

2) Jakie posiadają warunki dalszego rozwoju tych uzdolnień w domu?

Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że dziecko nawet najzdolniejsze nie będzie miało tej zdolności „przyjmowania" nauki — jeżeli jego warunki domowe, środowisko i jego postawienie społeczne nie dały mu i dać mu nie mogą potrzebnego zasobu spostrzeżeń, wyobrażeń i pojęć, które zdobywa dziecko mniej zdolne, ale lepsze, pod tym względem mające, warunki. To dziecko będzie szybciej szło naprzód, bo już wyniosło podstawy z domu, a więc prześcignie pod tym względem nieraz zdolniejszego rówieśnika, zwłaszcza, gdy ten drugi, z braku przyborów (nędza w domu), braku czasu (używany do zajęć domowych), nie będzie mógł później w ciągu lat szkolnych — tak postępować, jak mu na to uzdolnienia pozwalają.

3) Jakie postępy robią dzieci naszych klas pierwszych? Co mówi o tem dotychczasowa praktyka? Czy życie tych klas nie wskazuje, że pewien procent dzieci daje sobie zupełnie radę z materjałem i odpowiada założeniom programów; pewien znowu procent z trudnością dostosowuje się do wymagań, zaś reszta zupełnie nie może tym wymaganiom podołać.

W myśl tych założeń proponuję ze swej strony, aby w ciągu roku szk. bieżącego zebrać podstawowe dane. Mianowicie:

1) Rozpisać ankietę w sprawie zeszłorocznych klas pierwszych, która obejmowałaby zestawienia gospodarzy poszczególnych klas, dotyczące postępów dzieci i promocji przy końcu roku szkoln. (Można tego dokonać z pomocą Inspektoratów szkolnych, które posiadają takie statystyki z końca roku.) Byłoby rzeczą pożądaną, aby statystykę taką uzyskać z dwu lub trzech, a nawet więcej lat ostatnich, celem porównania i określenia przeciętnych ocen: b. dobrych, dobrych, dostat. i niedostatecznych. Szczególniej ważną w takiej ankiecie byłaby rubryka opinji nauczycieli danych klas (przynajmniej z ostatniego roku), o zdolnościach dzieci tego rocznika, następnie opinja szkół, w których jest kilka równoległych oddziałów pierwszej klasy. Tutaj chodziłoby o to, czy była tam selekcja i jeżeli tak, jakie rezultaty były tych poczynań i na jakiej podstawie przeprowadzono tę selekcję: uzdolnień, czy postępów.

2) Przeprowadzić badania inteligencji klas pierwszych z pomocą ustalonych w tym celu testów.

3) Obserwować w ciągu roku: a) rozwój uzdolnień, b) właściwość uzdolnień, c) postępy.

4) Porównać przy końcu roku uzdolnienia z postępami i z wynikami obserwacji i zestawić w dane liczbo-

we oraz wykresy, które dałyby podstawę przyjęcia środków zaradczych.

Teofil Łaciak.

* * *

Z uznaniem powitać trzeba pojawienie się na łamach „Ogniskowca" dyskusji na temat wieku rozpoczynania nauki przez dziatwę. Jest to problem tak ważny, że dziwić się należy, że władze szkolne przechodziły dotąd nad nim do porządku dziennego. Gruntowne wypowiedzenie się nauczycielstwa na ten temat, przyczyni się niewątpliwie do rzeczowego rozwiązania, które może również być częścią składową odpowiedzi na równie ważne zagadnienie: „Dlaczego wyniki w nauczaniu są słabe?". **Jedno i drugie zagadnienie jest niezmiernie aktualne dla szkolnictwa śląskiego,** tembardziej dzisiaj, w dobie niebywałego dotąd w tak wielkim stopniu zainteresowania się szkołą przez całe społeczeństwo, w dobie najśmielszych (niespotykanych dotąd w historji wychowania) prób, dociekań i eksperymentów na terenie szkoły i psychiki dziecka.

Doceniając doniosłość poruszonego zagadnienia, pozwolę sobie dorzucić kilka swych uwag, a mianowicie:

Wiemy, że główną trudnością w podążaniu za programem szkolnym jest to, że dzieci nasze nie władają dobrze językiem polskim. Tymczasem, my tę trudność jeszcze zwiększamy, bo 6-cio letnim dzieciom śląskim stawiamy takie wymagania, jakie w innych dzielnicach Polski mają do pokonania dzieci 7-mio letnie, lepiej władające językiem polskim.

Z punktu widzenia znów psychologji trudności są znacznie większe. Wiemy przecież, że wiek inteligencji znacznie wyprzedza wiek biologiczny u dzieci, zwłaszcza w wieku do lat 10. Różnica n. p. pomiędzy dzieckiem 3 a 4-letniem będzie pod względem szybkości rozwoju inteligencji 10 razy większa, niż pomiędzy 13 a 14-letniem. Trzeba tu również wziąć pod uwagę szeroko rozpowszechnioną plagę pijaństwa na Śląsku, co niewątpliwie wpływa przytłumiająco na rozwój zarówno psychiczny jak i fizyczny dzieci. **Jestem zdania, że bez względnie powinno się zmienić regułę ustawy pruskiej. Dzieci 6-cio letnie włączyć do przedszkoli,** które temsamem musiałyby zmodyfikować swój program.

Przytem dobrze byłoby pozostawić w szkołach 8-letnią naukę, a więc utrzymać kl. VIII, co byłoby bardzo korzystne dla młodzieży, zwłaszcza w przemysłowej części Śląska. Rok ten możnaby poświecić na zaznajomienie dzieci z życiem praktycznem, a więc na zaznajomienie dzieci z zawodami, do których dzieci wejdą po opuszczeniu szkoły. Dotychczasowa bowiem szkoła tego dzieciom nie daje.

Za utrzymaniem VIII. klasy przemawia prócz powyższego i to, że przecież nie zależy nam tylko na tem, by program szkolny przerobić i wypuścić dzieci na los szczęścia ze szkoły. Statystyki, robione w szkołach dokształcających wykazały, że bardzo mały procent chłopców po wyjściu ze szkoły wstępuje zaraz do jakiegoś zawodu. Większość ich przez rok, a nawet dłużej „obija" się po ulicy i **„dokształca"** się na niej.

I właśnie ta luka, pomiędzy wyjściem ze szkoły a wstąpieniem do obranego zawodu najbardziej wypacza charaktery i jest siewczynią bardzo często przyszłych zbrodniarzy i t. p.

Utrzymanie więc klasy VIII., przy rozpoczynaniu nauki szkolnej od lat 7-miu miałoby dwie dobre strony: 1) przygotowywałoby młodzież do życia praktycznego, przez zaznajamianie jej z dobremi i złemi stronami zawodów, 2) dziecko z pod nadzoru szkoły, przechodziłoby pod nadzór majstra, lub innego zwierzchnika.

Esceha.

Głosy członków.

Dlaczego wyniki w nauczaniu są słabe?

Głos dyskusyjny.

Sądzę, że w sprawie powyższej winna się wypowiedzieć znaczna większość kolegów, nawet bez względu na przynależność związkową, słowem ogół nauczycielstwa.

Jednym z bardzo ważnych motywów, który decyduje o wyborze zawodu, jest umiłowanie tegóż, przez obierającego. Chyba specjalnie podkreślać nie trzeba, że wybór zawodu nauczyciela z innych niż wyżej przytoczonych pobudek jest conajmniej p a r a d o k s e m. A może materjalizm bierze górę nad miłością do zawodu? Tak i nie! Tak, u jednostek niewykwalifikowanych (dawniej), które nie mogąc ze swem wykształceniem otrzymać innej posady, garnęły się do szkolnictwa i zachwaszczały szeregi nauczycieli-ideowców. Był to jednak okres przejściowy, krytyczny dla budującego się z gruzów państwa, ciężki także i dla obywateli. Ale ciekawe, że wtedy nie mówiło się o niskim poziomie nauki, o słabych wynikach — nie było wtedy bowiem, ludzi bujających w świecie teorji, niedomówień i niedociągnięć. Byli to ludzie nie z W. K. N., ale zwykli szarzy pracownicy, nie teoretycy ze stosami tytułów dzieł pedagogicznych w głowie, bez należytego przetrawienia i procesu adaptacyjnego ich treści, **byli praktycy! Praktyka dyktowała im teorję, a teorja uzupełniała praktykę.**

Dziś? Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, żyjemy w świecie teoryj i dociekań, nie trzymamy się pewników, lecz ufamy hipotezom niepotwierdzonym przez doświadczenie. Zdobywamy się na eksperymenty a nie budujemy życia. — Tyle co do kierunku nauczania.

A nasi przodownicy?

Przeważnie, hołdujący nowym ideom, a w rzeczywistości, w duszy czujący rozbieżność, rozbrat

pomiędzy tem co było, a czego możnaby dokazać — ujeżdżają na nauczycielu, że nie uczy według nowych metod, że wobec tego (choćby były), wyniki muszą być słabe.

Wielkie zmiany dokonują się na drodze ewolucji, a nie nagłego przewrotu, rewolucji. I o tem ani na chwilę zapomnieć nie wolno. Kto chce, aby szkoła dwu-, trzy-klasowa umieszczona często w dwu brudnych izbach szkolnych, bez odpowiednich pomocy, (zdarza się często, że np. o metr trzeba walczyć z gminą dwa i trzy miesiące, a wójtowie nawet chcieliby kredę i atrament wydzielić), stała się zaraz pozorem, lub chociażby przybliżonym obrazem szkoły widzianej w teorji, ten popełnia niedorzeczność, ten zgóry rozgrzesza nauczyciela ze zdolności pedagogicznych i twórczej pracy, oceniając jego pracę jako ujemną.

Nauczyciel ma to do siebie, że ucząc — sam się uczy, wychowując — sam się wychowuje, wyrabiając tęgie charaktery — inteligencję, jako zdolność przystosowania się do nowych warunków — sam przystosowuje się do warsztatu pracy. Pracuje, myśli nad polepszeniem egzystencji szkoły i swojej **i za pracę w ciężkich warunkach otrzymuje jedyną pociechę, to ujemną ocenę pracy,** poczem następuje rozgoryczenie, a w dalszej konsekwencji nadwyrężenie zdrowia i... Zakopane, Bystra, no i... kończyć nie potrzeba.

Kto może zarzucić nam brak ideologji i umiłowania zawodu?

Urzędnik państwowy, czy komunalny, kolejarz, czy aptekarz, ślusarz, szewc czy inny pracownik pracuje od godziny do godziny. Jeśli pracuje dłużej, otrzymuje **specjalne** za to **wynagrodzenie.** Kto natomiast płaci nauczycielowi więcej, niż za 30 godzin pracy tygodniowo? A ile godzin poświęca nauczyciel faktycznie swemu zawodowi? Gdzie np. wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, spowodowane krótszemi urlopami, lub chorobami kolegów, w ciągu których zastępstwa i zastępstwa, bez końca? Wiedzą to i czują koledzy, pracujący w szkołach wyżej zorganizowanych.

Dalej czy otrzymuje nauczyciel wynagrodzenie za pracę w organizacjach? A ile czasu poświęca tej pracy? Czy miał podobną pracę dawniej?

Co tu zresztą mówić? **Dziś wymaga się od nauczyciela Bóg wie czego, a uposaża się go tak jak średniego robotnika;** wymaga się od niego sumiennej pracy w szkole i poza szkołą, ustawicznego kształcenia się, życia kulturalnego, przykładnego i t. d. i t. d., a wzamian za to daje mu się głodowe pensje i w dodatku zarzuca mu się brak ideowości i umiłowania zawodu. A tak bynajmniej nie jest!

Nauczyciel bowiem był — jest i będzie ideowcem bo ma od wczesnej młodości pociąg i miłość do swego zawodu, dlatego do niego lgnie. Jeżeli zaś ma zamiłowanie do swej pracy, nie można mu zatem zarzucać niesumienności.

Czy nauczyciel zresztą może być niesumiennym? Sądzę że nie! Na niesumienności jego bowiem poznają się przedewszystkiem dzieci, a następnie rodzice, którzy również (jeżeli chcą) umieją wydać sąd o pracy nauczyciela. Wreszcie kierownik i inspektor nigdy nie tolerują niesumienności.

Jeżeli chodzi o zakres zarzucanej nam niesumienności, to przyznać trzeba, że jest on dosyć obszerny. Posądza się nauczyciela o niesumienność, jeżeli klasa nie opanuje pewnej dozy materjału naukowego, jeżeli dzieci zachowują się źle, jeżeli przeoczy błąd w zeszycie, jeżeli nie przedłoży na czas sprawozdania ze stanu bibljoteki, nie weźmie udziału w „Święcie pieśni", jeżeli wreszcie nie idzie na pasku gminy i t. d. **Zapomina się jednak o tem, że zakres odpowiedzialności sięga częstokroć poza granicę fizycznej możliwości człowieka.**

Dalszy zarzut, że nauczycielstwo zamało zajmuje się literaturą pedagogiczną, czy pismami, jest może w części prawdziwy, nie wszyscy bowiem wgłębiają się w dzieła pedagogiczne, nie wszyscy siedzą nocami nad Claparedem, Binetem, Bowetem i innymi. Ale zresztą cóż nam dadzą przeczytane i przetrawione dzieła pedagogów, którzy prace swe (przeważnie) opierają na doświadczeniach w szkołach wzorowo urządzonych w pierwszorzędnych pracowniach naukowych, jeżeli nam brak najkonieczniejszych pomocy naukowych. Czy nie wnosi lektura ta rozdźwięku w pracę nauczyciela, czy nie nastawia go na nutę pesymizmu, nasuwając mu myśl: „Ja nie potrafię nigdy sprostać swemu zadaniu, bo inni choć w jednym czasie, ale w nierównych pracują warunkach".

Czy mamy wreszcie dość czasu, by poświęcać się lekturze pedag., czy nie ucierpi na tem praca społeczna w środowisku, które też nauczyciel uczy?

Jeżeli jest mowa o słabych wynikach w nauczaniu, podkreślić wkońcu należy, że chęci nauczycielstwa ogólnie biorąc są dobre — są natomiast pewne przyczyny, które wywołują wręcz przeciwny ich zamiarom skutek.

Więcej zrozumienia i cierpliwości, a także praktycznych wskazówek ze strony władz, a napewno stosunek ten ulegnie zmianie. Nauczyciel pracuje nad materjałem surowym, częstokroć twardym i niewdzięcznym; pracy tej poświęca wszystek czas i siły — **tylko więcej zrozumienia i ludzkiego uczucia, a wyniki napewno będą lepsze, a mogą być dobre.** Kto wie, jak wyglądałaby praca niejednego z tych panów, którzy bez względu na warunki, w jakich się pracuje, krytykują i chłodzą najgorętsze i najlepsze nasze chęci.

„**Zygus**" (pow. Rybnik).

Dlaczego nie wpłacamy regularnie wkładek miesięcznych.

Miernikiem żywotności i sprężystości organizacyjnej danego Ogniska oraz jego Zarządu jest zwykle intensywna działalność członków na terenie szkoły i poza szkołą — dalej dobrze funkcjonująca maszynerja admin. Ogniska, tudzież punktualne wpłacanie przez członków wkładek miesięcznych. Dlatego też Zarząd każdego Ogniska stara się, by wkładki te ściągnąć od członków regularnie. Postępowanie to jest uzasadnione i słuszne, gdyż taka tylko organizacja jest zdrowa, sprężysta i mocna, w której przedewszystkiem kwestja materjalna nie kuleje.

Ściąganie wkładek od członków praktykuje się w rozmaity sposób. Jedne Ogniska mają stałych skarbników, którzy pierwszego każdego miesiąca otrzymują od płatników wkładki wszystkich członków danej szkoły, już w kasach skarbowych. Inne Ogniska mają w każdej szkole mężów zaufania, zbierających od członków te wkładki. Niektóre znowu Ogniska mają nawet konto w P. K. O., by jaknajwięcej wpłacanie członkom ułatwić. Mimo tych wszystkich środków, wpłacanie wkładek miesięcznych nie odbywa się regularnie — powstają zaległości, które stają się nieraz powodem wykreślenia członków z organizacji! Czemu to przypisać?

Główną przyczyną tego stanu, trzeba otwarcie powiedzieć jest wygórowana kwota wkładek; dochodzą one bowiem do wysokości 5 zł, a nawet 5,50 zł. Ich wysokość w stosunku do normy zasadniczych naszych płac miesięcznych jest absolutnie za duża. Dla Kolegów z siódemką nie są one ciężkie to prawda, ale dla nas „b i d a k ó w“ z dziesiątki, a zwłaszcza żonatych 5 złotych stanowi znaczny wydatek. Proszę zważyć, że za same mieszkanie (w nowych domach bo w starych ich nie dostanie) musimy płacić po 100—150 zł, a nawet więcej.

Opuszczać Związku nie chcemy, bo poglądy nasze i przekonania pokrywają się z jego ideologją, każdy z nas stara się cząstkę swej pracy ofiarować dla naszej kochanej „Rodziny Związkowej“, ale (nie można tego przemilczeć) są takie wypadki, że wysokość wkładek i niemożność wpłacania stają się przyczyną wystąpienia członków z organizacji. Taksamo wysokość wkładek wpływa szkodliwie na tempo rozwoju Związku na terenie naszego wojew. — Mamy dlatego całą falangę „dzikich“, którzy na pytanie, dlaczego nie wstępują do Ogniska — odpowiadają: „Bo Ognisko zdziera za duże wkładki!“ (autentyczne). Forma zaś agitacji wobec „dzikich“ polegająca na straszeniu ich, czy nazywaniu pasorzytami itp. nietylko nie daje rezultatów pozytywnych, lecz przeciwnie wzbudza niechęć do „Ogniska“.

Trzeba zaznaczyć, że w żadnej zresztą organizacji zawodowej niema tak wygórowanych wkładek jak u nas. Jeżeli więc dbamy o dobro i rozwój Związku na Śląsku, to musimy absolutnie zniżyć wkładki miesięczne z 5,50 zł na 3,50 zł maksimum.

Zwracam się do wszystkich członków Związku P. N. S. P. na Śląsku, by zechcieli na powyższy temat wypowiedzieć się otwarcie na łamach „Ogniskowca“.

Związkowiec z „dziesiątką“.

Komunikaty.

„OGNISKO“ Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechn. w Katowicach

urządza w dniu 10 stycznia 1931 r. w sali restauracji „GRAND“ przy ul. Kościuszki 38

Zabawę taneczną

na którą ma zaszczyt zaprosić P. T. Koleżanki i Kolegów

K o m i t e t.

Goście wprowadzeni mile widziani. Wstęp 4 zł od osoby. Stroje spacerowe. Początek o godz. 20.

P. T. Członkowie Ogniska

Katowice.

Na podstawie uchwały Zarządu tut. Ogniska odbędzie się dnia 18 stycznia b. r. (niedziela) o godz. 9½ przedpołudniem w Szkole Wydziałowej w Katowicach, ulica Szkolna

Walne Zgromadzenie Ogniska.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Zarządu Ogniska i Komisji Kontrolującej.
3. Wybór przewodniczącego Ogniska oraz członków i zastępców członków Zarządu.
4. Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Okręgowe Związku.
5. Ustalenie wysokości wkładek i uchwalenie rocznego budżetu.

6. Wolne wnioski.

Wrazie braku kompletu Członków w oznaczonym czasie, obrady odbędą sie w godzinę później, bez względu na ilość obecnych Członków.

(—) Kurtycz, sekretarz. (—) Karwan, przewodn.

Dyrekcja Kolonji Leczniczej Dziecięcej im. d-ra med. rektora Józefa Brudzińskiego w Górce, przy Zdroju w Busku,

zwraca się za pośrednictwem naszej Redakcji do szerokich sfer nauczycielskich z gorącem wezwaniem, aby nauczycielstwo zechciało pamiętać o tem uzdrowisku i skierowywało doń chorą młodzież szkolną.

Wspomniana Kolonja Lecznicza przyjmuje dzieci chore na gruźlicę pozapłucną (chirurgiczną) kości, stawów, gruczołów, skóry, krzywicę, reumatyzmy, anemję, wadliwe przemiany materji, przymiot wrodzony, zniekształcenie kośćca, a ponadto dzieci skrofuliczne, rachityczne, reumatyczne i wprost tylko z upośledzonem odżywianiem.

Powyższy zakład leczniczy obejmuje:

Sanatorjum (uzdrowisko stałe) czynne cały rok, zaopatrzone w nowoczesne urządzenia lecznicze (Roentgen, djatermia, kwarcówki, pracownie kliniczne i t. p.) z oddziałem chirurgicznym, w specjalnym gmachu na 200 dzieci.

Kolonje sezonowe lecznicze, z okresem leczenia min. 6 tygodni na 360 miejsc, czynne od 15. IV. do 30. IX. w nowych pawilonach letnich, korzystające ze wszystkich urządzeń leczniczych uzdrowiska stałego.

Kolonje morską, dotychczas w Hallerowie n/ Bałtykiem, na 75 miejsc, na własnych terenach.

Kolonje rzeczną, dotychczas w Winiarach n/ Wisłą na 30 dzieci.

Ponadto w stadjum organizacji znajdują się:

Półsanatorjum na 80 dzieci, z okresem leczenia min. 3 mies., w oddzielnym pawilonie, korzysta ze wszystkich urządzeń uzdrowiska stałego.

Kolonja leśna, o charakterze wypoczynkowo-obserwacyjnym, w pobliskich lasach, na ca. 100 dzieci.

Wszelkich informacyj, dotyczących przyjęcia dzieci, opłaty i t. d. udziela w każdym czasie Dyrekcja Kolonji.

St. Kr.

Kronika.

Jak wyglądają „swobody" dla mniejszości polskiej w Niemczech w praktyce.

Po długich i uciążliwych staraniach, a jednocześnie przy licznych przeszkodach, stawianych przez Niemców, otwarto wreszcie polską szkołę w Głubczynie na Pograniczu. Jak tylko jednak polskie dzieci pośpieszyły, by w ojczystym języku rozpocząć naukę, zaczęło się szykanowanie ich rodziców lub opiekunów.

Ograniczymy się tym razem do podania 3. tylko wypadków, bez ich komentowania, licząc, że suche informacje może najlepiej przemówią do „syntetycznych" umysłów Niemców, zarówno tych, którzy gnębią Polaków w Niemczech, jak i tych, którym dane jest korzystać ze swobód obywatelskich w Rzeczypospolitej Polskiej.

— Pufahl Grzegorz, od trzydziestu lat zamieszkały w Głubczynie i pełniący tamże funkcję stróża nocnego, zaczął posyłać do szkoły polskiej wnuka swego Jana Pufahla, sierotę lat 14, pozostającego na jego opiece. Gdy namawiania miejscowego sołtysa Brauna, by Pufahl odebrał swego wnuka ze szkoły polskiej, nie odniosły skutku, rada gminna uchwaliła usunąć go ze stanowiska stróża nocnego, które nienagannie sprawował przez 24 lata, zdobywając sobie ogólną sympatję i zamianowała na miejsce usuniętego Polaka — Niemca, zostawiając Pufahla bez kawałka chleba na bruku.

— Rówkiewicz Onufry, robotnik u gospodarza Niemca Ratkego, posyłał dwoje swych dzieci do polskiej szkoły. Gospodarz Ratke mimo, że Rówkiewicz cieszy się opinją jednego z najpracowitszych robotników w okolicy, zwolnił go z pracy, gdy ten dzielny Polak nie ustąpił na nalegania gospodarza i dzieci w dalszym ciągu do polskiej szkoły posyłał.

— Kaczmarek Jan, robotnik, posyłający dwoje dzieci do polskiej szkoły, szykanowany jest za to stale przez swego gospodarza, wójta Ryszarda Kühna tak, że zapewne również pracę straci.

Polska wystawa w Złotowie.

Dnia 13 grudnia została otwarta w Złotowie pierwsza polska wystawa na Pograniczu.

Wystawa mieści się w sali Banku Ludowego, jest zorganizowana bardzo starannie i efektownie, to też zasługuje na pilną uwagę, jako widomy znak polskości po tamtej stronie granicy na Pograniczu.

Wystawa posiada 3 działy. Pierwszy z nich gromadzi prace dzieci, uczęszczających do polskiej ochronki, do drugiego działu zaliczają się eksponaty polskiej szkoły w Złotowie, trzeci wreszcie dział obejmuje wyroby ludowe polskich „złotowianek".

Gdy pierwsze dwa działy zwracają uwagę starannem i ładnem wykonaniem, uwidoczniającem dużą pracę polskich wychowawców oraz gorliwość i pilność polskiej dziatwy, to dział trzeci, największy, przywiązuje wprost do siebie widza efektownie zebranemi — bogato haftowanemi — obrusami, chustami, sukniami, fartuchami i innnemi wyrobami ręcznemi. Wszystko to w barwnych, a jednak harmonijnych kolorach oraz w ładnej linji rysunku świadczy o dużym smaku i poczuciu arty-

stycznem, jaki przechowuje się wśród Polek w Złotowie, uzmysławiając zarazem polskość tej ziemi i jej ludności.

Byłoby bardzo wskazane, aby wystawa, która osiągnęła poważny i widomy sukces, nie była pierwszą i ostatnią tego rodzaju.

Z życia organizacji.

ŁAGIEWNIKI.

Od września 1930 roku odbyło się przy tut. Ognisku jedno zebranie Zarządu i trzy zebrania miesięczne, na których między innemi uchwalono, aby na każdem miesięcznem zebraniu przeprowadzić lekcję prakt. Jedna lekcja już odbyła się. Na jednem z zebrań kol. Błasiński wygłosił referat „O radach rodzicielskich", w następstwie czego założono opieki klasowe na próbę przy szkole II. w klasach I i II.

Również z inicjatywy „Ogniska" urządzono akademję z okazji rocznicy zwycięskiego odparcia najazdu bolszewików i święta niepodległości oraz drugą akademję celem uczczenia rocznicy powstania listopadowego. Na akademji listopadowej została odegrana sztuka „Damy i huzary", przy współudziale członków „Ogniska".

W związku z „Miesiącem Pomorza" akcja propagandowa spoczywa w rękach kol. Ogniskowców. Cały szereg koleżanek i kolegów bierze udział w odczytach o Pomorzu, z wyświetlaniem stosownych obrazów.

Ognisko tut. wystarało się dla swych członków o zniżki do kin Apollo i Colosseum w Król. Hucie.

Stępel Jan, prezes. **Makosikówna Marja**, sekret.

LIPINY.

Ognisko w Lipinach, liczące przeszło 40 członków, wzięło się z energją do pracy w czasie przedwyborczym, następnie przy urządzaniu obchodu 100-letniej rocznicy powstania listopadowego i rocznicy odparcia najazdu bolszewickiego, oraz w propagandzie „Miesiąca Pomorza".

W czasie akcji wyborczej wygłoszono na zebraniach i wiecach 4 referaty. Na akademji z okazji odparcia najazdu bolszewickiego wygłoszono referat, będący wspomnieniach własnych przeżyć, w okresie cudu nad Wisłą.

W setną rocznicę powstania urządzono, staraniem naszych członków ze szkoły I, wieczorek dla dzieci, następnie dla rodziców, na program którego złożyły się: sztuczka, śpiew, deklamacje, oraz żywe obrazy.

Również na obchodzie listopadowym urządzonym przez miejscowe Z. O. K. Z., wygłosili nasi członkowie dwa odczyty.

Nakoniec z okazji „Miesiąca Pomorza" wystąpiono z dwoma propagandowemi referatami, które wygłoszono z wyświetleniem przeźroczy.

St. Sieczkowa, sekretarka. **Stefan Lelga**, prezes.

Książki i czasopisma.

„Chowanna" — kwartalnik, poświęcony naukowym zagadnieniom wychowania. — Zeszyt II — 1930. — Wydawnictwo Instytutu Pedagogicznego w Katowicach.

T r e ś ć : Dr. N. Oseretzky — Eine metrische Stufenleiter zur Unternehmung der motorischen Begabung bei Kindern und Minderjährigen, M. Wachowski — Ankieta, jako środek badań naukowych, K. Sobolski — Z badań nad nauczycielstwem szkół powszechnych, I. Kiken — Socjalizacja osobowości ze stanowiska osobnika i społeczeństwa. St. Szuman — O istocie i znaczeniu skali do badań zdolności motorycznych dzieci i młodzieży N. Ozierecklego. Resumes. — Sprawozdania i oceny.

„Ruch Pedagogiczny". Nr. 9. — Listopad 1930. — Czasopismo poświęcone nowym prądom w wychowaniu i nauczaniu.

T r e ś ć : Józef Mirski, Pedagogizm nowoczesny i jego przejawy (dok.). — F. Korniszewski, Z zagadnień rozwoju inteligencji dziecka. — Przyczynek do psychologji inteligencji. — Dr. M. Rubakin, Czytelnictwo młodzieży i różnice zainteresowań pokoleń. — Aleks. Litwin, Egzamin praktyczny dla nauczycieli szkół powszech. (dok). — Przegląd czasopism. — Recenzje. — Kronika pedagog. — Zapiski bibljograficzne.

„Muzyka w szkole". Nr. 12. — Grudzień 1930. — Miesięcznik pedagogiczno-muzyczny.

T r e ś ć : Dr. St. Dobrzycki. Kolędy. — K. Hławiczka. Pomiary wrażliwości słuchowej i muzykalności. — Ryta Guns. Audycje, poświęcone Moniuszce, w szkole powszech. (dok.). — St. Szczepkowska. Polskie pomoce do nauki muzyki (dok.). — Dziesięć przykazań nauczyciela śpiewu. — Najnowsze pomysły i kierunki w wychowaniu muzycznem. — F. Sachse. Lutnia i gitara wśród młodzieży szkolnej. — K. Hławiczka. Lekcja instruktorska. — Kronika. — Wiadomości z zagranicy. — Z życia Stowarzyszenia nauczycieli śpiewu i muzyki.

„Ilustracja Szkolna". — Serja XV. — Grudzień 1930.
S p i s i l u s t r a c y j :

Nr. 253. Historyjka obrazowa I. — „Na rynku miasteczka".
„ 254. Betleem.
„ 255. Historyjka II. — „Niepocieszona".
„ 256. Narazet.
„ 257. Historyjka III. — „Przy pracy".
„ 258. Rybacy na jeziorze Genezaret.
„ 259. Historyjka obrazkowa IV. — „Przy choince".
„ 260. Jerozolima. — Widok na Bazylikę Grobu Świętego.
„ 261. Stajenka Betleemska.
„ 262. Jerozolima. — Brama św. Szczepana.
„ 263. Trzej Królowie.
„ 264. Jerozolima. — Ulica Dawida.

„ 265. Św. Mikołaj.
„ 266. Jerozolima. — Droga Krzyżowa.
„ 267. Po kolędzie.
„ 268. Jerozolima. — Ogród Getsemański u podnóża góry Oliwnej.

Cena serji w sprzedaży pojedyńczej zł. 5,—, w prenumeracie zł. 3,— (przy wpłacie za cały rok zł. 28,—). W ciągu roku szkol. wychodzi 10 seryj.

Adres „Ilustracji Szkolnej“ — Warszawa, Świętokrzyska 18.

Od Redakcji.

Przypominamy łaskawie Kolegom (żankom) prośbę o nadsyłanie swych prac dla „Ogniskowca“, odzwierciadlających życie naszej organizacji, oraz wszystkie sprawy związane z nauczycielstwem, szkołą i t. p.

Artykuły, zależnie od ich wartości, opracowania i rozmiaru, będą odtąd odpowiednio honorowane.

* * *

Prosimy również Zarządy Ognisk o stałe nadsyłanie treściwie ujętych odpisów protokołów zebrań, celem umieszczania ich w Ogniskowcu.

Wiemy, że Ogniska dokonywują na terenach wielu wysiłków zasługujących na podkreślenie. — Na prace Ognisk składa się praca członków. Zamierzone wysiłki i dokonane prace, oraz napotykane trudności omawiane są zazwyczaj na zebraniach.

Uważamy za wskazane, aby o działalności poszczególnych Ognisk byli stale informowani wszyscy Związkowcy, pracujący na tut. terenie — oraz te czynniki, które niezawsze odnoszą się z zaufaniem do pracowitości, sumienności i inicjatywy nauczycielstwa. — W tym celu wszystkie nadsyłane odpisy protokołów zebrań, będziemy drukować w Ogniskowcu.

Aby ułatwić rozdział przychodzącej do Zarządu Okręg. korespondecji, prosimy na sprawozdaniach tych zaznaczać w adresie „dla Redakcji „Ogniskowca“.

Redakcją kieruje Stanisław Krawczyk. Wydawca w imieniu Zarządu Okręgu Śląskiego Z. P. N. S. P i redaktor odpowiedzialny Gierat Karol, Katowice, Plebiscytowa 22.
Tłoczono w Drukarni Śląskiej, Katowice, Batorego 2. Tel. 878.